

Moje balkonowe stado składa się z trzech gołębicz rodów. Lamparty, to te mniejsze od wszystkich, z jasnym upierzeniem, poplamionym granatowymi cętkami. Przeważnie siedzą na parapecie i są ostatnimi w kolejce do jedzenia. Znają swoje miejsce. Nigdy nie wchodzi w środek rozsypanego ziarna i dziobią po obrzeżach. Ich pokora przekłada się na bardzo rodzinne relacje. Dbają o swoje potomstwo, a jajka znoszą gdzie popadnie. Lamparty są najliczniejszą grupą mojego stada.

Dynastią środkową w ptasiej hierarchii są Kury - tak je nazwałem. Hałaśliwe i najodważniejsze ze wszystkich, okupują poręcz balkonową. Jasne, prawie białe, mają na szyjach czarną otoczkę. Podchodzą pod drzwi i zaglądnają do mieszkania, dziobią w szybę i gruchają doniośle. Są największe i najsilniejsze, ale rządzą tylko Lampartami, które są zbyt pokorne, by walczyć o pozycję w balkonowej władzy.

Nad wszystkimi gołębiami sprawują rządy ciemne, prawie czarne z białą lotką w lewym skrzydle, przewodnicy. Piórka, nazwane tak od białego akcentu, pierwsze zaczynają jedzenie i zawsze są w centrum. Szefem piórkowego stada jest stary samiec bez jednego oka, nazwany Piratem. Natomiast, całym balkonem rządzi niewiele większa od gołębia, moja suczka, Norka. Przegania Kury, obojętnie przechodzi obok Lampartów i ze strachem ucieka przed Piórkami. Zna balkonowe zwyczaje.

Do zaokiennych postaci zaliczam jeszcze moją sąsiadkę, Helę. Właśnie skończyła pięćdziesiąt lat i nabyła pięćdziesiątą chorobę. Hela jest wrogiem wszystkiego, co żywe na balkonie. Nie rusza się zbyt żwawo i ma tendencję do wywracania się na plecy. Gdy upadnie, sama już nie wstaje. Wali wtedy laską o podłogę, przywołując sąsiada, czyli mnie. Szczególnie nienawidzi gołębi, a Norkę toleruje tylko ze względu na moją pomoc.

- Ty, Cyngiel, kiedyś się dorobisz! - przestrzega. - Dorobisz się jakiegoś kolegium, aż cię pokręci.

- Może nie, pani Helu - odpowiadam grzecznie. - Same przylatują i co mam zrobić? Jeść nie dawać? To grzech.

- Głupiś, Cyngiel.

Hela, gdy przymyka oczy, przypomina starą porcelanę. Zamyka się do wewnątrz i nie ma jej obok. Jest tylko świszczący oddech i zapach maści cynkowej, wtedy wstają cichutko i wychodzą. Mam klucz od jej mieszkania, tak na wszelki wypadek, na okoliczność nieszczęścia, albo szczęścia - jak mówi Hela. Odchodzę do siebie i wiem, że już blisko, gdy odejdę ostatni raz, a klucze zostawię na stole, jakiejś kuzynce, czy innej krewnej.

- Głupiś, Cyngiel - powtarza. - Otwórz lodówkę i weź sobie dziesięć jajek. Siostrzenica ze wsi nawiozła. - Bo taka jest moja Hela kochana.

*

Od dwóch dni nie widzę Pirata, a Piórka żyją w rozproszeniu i nie przypominają panującego rodu. Kury wyczuwają nieobecność przewodnika i wprowadzają anarchię. Biją niemiłosiernie Lamparty i przeciwstawiają się dominującym Piórkom. Pirat zaginął i nie wiem czy jeszcze powróci. Na balkonie zrobiło się głośno. Gołębie walczą o panowanie.

- Pan Cyngiel? - W drzwiach stoi młody policjant. Przesłupuje z nogi na nogę jak dziecko w potrzebie i pokazuje blachę. - Koński jestem, dzielnicowy. Nowy dzielnicowy, panie Cyngiel jestem.

- No, tak - odpowiadam. - Jeżeli powiem, że jest mi przyjemnie, to skłamię, ale niech pan wchodzi, panie... Jak?

- Koński, nie? Przecież mówię.

Wchodzi i pcha się do pokoju. Potem siada w moim fotelu i wyciąga z teczki jakieś papierzyska, i gapi się na nie, że niby taki mądry. Udaję absolutną obojętność i zapalam papierosa, a żeby go zdenerwować,

stawiam na stole ćwiartkę wódki i dwa kieliszki.

- Jednego? - pytam z kamienną miną. - Lubi pan czasem? Co?

- Coś pan zgłupiał? - odpowiada. - Ja nie jestem tutaj towarzysko, miły panie, ale dziękuję, no jasne, towarzysko zawsze można.

- Co też pana do mnie sprowadza?

- No właśnie - podtyka mi pod nos jakiś papier. - Mamy donos na pana, panie Cyngiel. Mało tego, mamy sprawę do sądu grodzkiego. Jednym słowem, nie jest dobrze.

- Czyli, że co? Panie Koński.

- Czyli będzie sprawa. Sprawa sądowa, panie Cyngiel. A o co? No, właśnie. O jakieś osrajdachy! Pan dokarmia gołębie i czyni to na swoim balkonie.

- Pirat nie wrócił, panie Koński.

- Co? - patrzy na mnie zdziwiony. - Jaki pirat, do diabła!

- No, ten bez oka, Pirat, taki ważny ktoś. Nawet pan nie wie, jak ważny.

- Co to za jeden? Ten Pirat, gdzie mieszka?

- Kto go wie? Gdzieś mieszka, albo mieszkał? - nalewam sobie wódki. - Może już nie żyje? Może zabity gdzieś leży?

- Panie! Niech pan zagadkami nie gada. Do rzeczy, panie Cyngiel!

- Można powiedzieć, że wyszedł z domu i do dziś nie powrócił.

- Cholera jasna! - dzielnicowy wyjął notes. - Teraz ja to muszę wszystko zapisać. Dodałeś mi pan roboty! Może jednak wróci?

- Może tak, a może matka natura go zjadła? Ktoś kogoś zjada przecież... Żeby żyć.

- No nie!

- A wracając do gołębi - kończę temat z Piratem. - Jakie gołębie ja karmię? Proszę to nazwać konkretnie. Podać rodzaj karmy i gatunek. Niech się pan nie dziwi, bo to ważne informacje. Od rodzaju karmy zależy wysokość kary, panie Koński. Proszę podejść do okna i pokazać mi te dokarmiane ptaki. Corpus delicti, mówi to panu coś? Mnie głównie obchodzi, co tam ktoś napisał, a pan niech blockersów goni po piwnicach i dupy nie zawraca. Rozumiemy się?

- No... Pan coś nerwowy... Ja mam obowiązek i nic mi do gołębi, ale sam pan rozumie, nie? Tu sprawa w sądzie, a panu ktoś zaginął i bez wieści...

- Panie dzielnicowy - przerywam. - Niech mi pan zostawi wezwanie. Dzisiaj nie mam czasu. Nie mam, bo czekam na Pirata, dobrze?

- Dobrze. Mnie wsio ryba. Może ten Pirat znajdzie się do naszego spotkania - wyciąga druczek i wypisuje. - Proszę. Za dwa dni się widzimy. Tutaj wszystko zapisane.

Ledwie wyszedł, słyszę za ścianą stukanie. To Hela leży na plecach i wali laską o ziemię. Muszę iść i kolejny raz uratować jej życie. Ona tam leży i modli się bym nie przyszedł.

*

Mój pirat wrócił! Zobaczyłem go dzisiaj rano, gdy sypałem pszenicę na balkon. Przechadzał się dumny po poręczy i gruchał radośnie, a Kury nie odważyły się wchodzić mu w drogę. Najgorsze jest to, że wrócił ranny. Miał zakrwawione nogi. Mało tego, nogi były związane zieloną żyłką. Hela doradziła bym złapał Pirata i uwolnił go z pęt, ale jak złapać dzikiego gołębia? Długo wabiłem go ziarnem. Gdy się uspokoił i wszedł na balkon, zarzuciłem na niego ręcznik. Udało się. Obciąłem krepującą żyłkę, a rany nasmarowałem jakąś maścią gojącą, od Heli. Pirat żyje i przewodzi gołębiom na moim balkonie.

W kilka dni od powrotu Pirata, umarła Hela. Znalazłem ją wciśniętą pomiędzy klozetem, a wanną. Nie miała laski pod ręką, nie miała, czym zapukać w podłogę. Może tak chciała? Może specjalnie, do toalety wyszła bez podpórki? By nikt nie przybiegł na czas? Kto to wie? Jej spękana porcelana rozsypała się bez

żadnego dźwięku.

W sądzie wygrałem sprawę. Wszystkie szkody wyrządzone przez ptaki poszły w zapomnienie. Pomogła mi zza grobu Hela. Wzięła winę na siebie, a właściwie ja tę winę przerzuciłem na nieboszczkę. Na pewno tak by chciała, bo taka była moja Hela kochana.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jerzy, dodano 20.12.2008 11:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.